



GAZETA OPOCZYŃSKA

Cena numeru mk. 5.—; w prenumeracie mk. 30 — kwartalnie.

1791 — 1921

130 lat upłynęło od uchwalenia Konstytucji 3-go Maja. Zanim utraciliśmy naszą niezależność, Naród, mając na względzie ratunek upadającej Polski, ustanowił prawa zasadnicze, które miały go uleczyć, zespolić wewnątrznie, dać podstawę do dalszego rozwoju. Ratunek przyszedł za późno. Wrogowie czuwali. Obcy wdarli się w granice, Nastąpił 3-ci podział Polski.

Dzisiejszy stan rzeczy dziwnie do tamtych czasów podobny. Wewnątrz kraju rozdźwięk, nieprzyjaciele przyczajeni oczekują z upragnieniem tej chwili, kiedy będą mogli rzucić się na nas i zgnieść. Nie dziw, że uchwalenie Konstytucji stało się równie nieodzowne, niezbędne i konieczne, jak było ono na schyłku 18-go stulecia.

Dzisiejszy Sejm Ustawodawczy zrozumiał tę potrzebę, dając nam Konstytucję, jakiej pragnęła większość Narodu, wedle której mamy urządzić nasze życie zbiorowe, na której będziemy budowali, jak na skalnej opoce, naszą przyszłość narodową.

Z POLITYKI.

Pobyt Naczelnika Państwa w Paryżu mógł każdego przekonać o nadzwyczajnej serdeczności ludu francuskiego dla Polski. Wizyta najwyższego reprezentanta naszej Rzeczypospolitej była jednym ogniwem o wacji i dowodów istotnej przyjaźni, popartej głębokiem przeświadczeniem mężów stanu o tym, że interesy Polski i Francji wymagają ściślejszej współpracy obu narodów dla utrzymania pokoju w Europie i dla umocnienia stanowiska mocarstwowego obu republik. W szczególności dla nas wizyta ta i sojusz z Francją,

który będzie jej następstwem, odda nieocenione usługi już w najbliższych miesiącach. Wywrze to przede wszystkim dodatni wpływ na sprawę Górnego Śląska i przyczyni się stałe pobrząkiwanie szabelką Berlina i niemieckiej hakaty, osłabną ogniwą prusko-bolszewickiego łańcucha, którym wrogowie pragnęliby Polskę zdusić. Nawet Anglja, ta najmniej może życzliwa dla nas z mocarstw sprzymierzonych i najmniej wykazująca zrozumienia dla naszych najżywoźniejszych interesów, nie będzie mogła przejść nad sprawą sojuszu polsko-francuskiego do porządku dziennego i nie zasta-

nowić się, czy racjonalną jest jej polityka przychylna Niemcom, choćby na Górnym Śląsku. Że takie za-stanowienie się polityków angielskich miało już miejsce, dowodem tego zaproszenie Sapiehy, naszego ministra spraw zagranicznych do Londynu uprzez p. Lloyd George'a; niewątpliwie konferencja tych mężów stanu da możliwość przekonania wreszcie Anglików o znaczeniu silnej Polski na wschodzie i korzyści płynących i dla Anglii z utrzymania pokoju.

Prawie jednocześnie z wizytą paryską zbiegł się inny pierwszorzędny fakt: uchwalenie przez Sejm Konstytucji w 2-im czytaniu. W ten sposób kończy się dwuletnia walka stronnictw prawicowych z lewicą na terenie Sejmu o praworządność Państwa Polskiego i zapewnienie mu na dłuższy okres czasu tych form i takiego wewnętrznego ustroju, które pozwolą nam przy wyczerpanej pracy zatrzeć niezadługo skutki wiekowego rozdarcia i niewoli oraz sześciolietniej burzy wojennej. Stronnictwa lewicowe chciały narzucić nam ustrój nieodpowiadający organizmowi młodego państwa, powstałego wśród pożogi wojennej; otoczonego wrogami i zmuszonego przez 2 lata z bronią w ręku wywalczać swoje prawne dziedzictwo.

Zapowiadany kilkakrotnie termin zawarcia pokoju z bolszewikami na 10 lutego już minął, a pokój jeszcze nie podpisany. Sprawa utknęła na kwestji odszkodowań w złocie: bolszewicy chcą dać 30 milionów, a nasza delegacja żąda 85 milionów rubli w złocie; są zdaje się inne jeszcze sporne, a niezłatwione dotychczas kwestje. Wogóle, jak to stwierdził poseł Głabiński w swoim przemówieniu w Sejmie w dniu 15 lutego, duży błąd rząd popełnił

tutaj, że w myśl uchwał sejmowej komisji zagranicznej nie wysłał do Rygi tych samych delegatów, którzy w tak pomyślny sposób doprowadzili do skutku preliminarja pokojowe w r. ub. Tego rodzaju postępowanie rządu, t. j. niestosowanie się bądź to do uchwał Sejmu, bądź komisji sejmowych, już niejednokrotnie miało miejsce i zawsze na szkodę interesów narodowych; w tym wypadku partja ludowa musi wziąć na siebie odpowiedzialność za to, co się dzieje i stanie w Rydze, gdyż na czele delegacji polskiej stoi jej człowiek, p. Dąbski; wskutek tego widocznie, aby nie zagrasnąć jego ambicji, rząd nie wykonuje dwukrotnej uchwały komisji sejmowej, dla spraw zagranicznych i nie posyła delegacji sejmowej do Rygi. Przewlekane zaś rokowań przez bolszewików jest robotą niemiecką; Niemcy bowiem chcą, aby pokój nie był zawarty przed plebiscytem na Górnym Śląsku, bo w ten sposób mogą stałe straszyć Górnoszlązaków obawą wznowienia przez Polskę wojny z bolszewikami. Kto wie, czy nawet nie powzięli Niemcy planu, aby na kilka dni przed głosowaniem na Górnym Śląsku nie przeprowadzić jakiejś ruchawki za suto rzucone na ten cel pieniądze i w ostatniej chwili odstraszyć ludność Górnego Śląska od Polski. Dlatego to jawne ujęcie sprawy rokowań w Rydze oraz położenie kresu stałym przewlekaniom ich przez bolszewików jest rzeczą dla nas bardzo ważną.

W ostatnich dwu tygodniach nastąpił ważny zwrot w sprawie Wilna. Gen. Żeligowski na skutek porozumienia z rządem polskim odłożył, mające się odbyć wybory do Sejmu Wileńskiego, na czas nieokreślony, a to w tym celu, aby w ewentualnym głosowaniu mogły wziąć udział te powiaty, które stanowią jeszcze kwestje sporne między nami a Litwą. Odłożenie wyborów będzie miało tę na razie dodatnią stronę, że rząd polski bardziej zajmie się Wileńszczyzną i u-mocni tam swoje wpływy.

Artykuły monopolowe.

Czyż można się dziwić, że w chwili, gdy rozstrzygają się najdonioślejsze sprawy dla państwowego bytu naszej Ojczyzny, jej wewnętrznego ładu i mocarstwowego na zewnątrz stanowiska, jak naprzykład uchwalenie Konstytucji przez Sejm Ustawodawczy, jak sprawa Śląska i t. p. pierwszorzędnej wagi rzeczy, że w takich nawet chwilach, samorzutnie poniekąd wysuwają się na pierwszy plan codzienne troski

każdego, troski o chleb, o cukier, o naftę i inne tego rodzaju bolączki, tem boleśniesz, że datujące się nie od wczoraj. Siódmy rok dobiega, odkąd wraz z odgłosem pierwszych strzałów spadły na nas utrapienia aprowizacyjne, obsypały nas różnokolorowymi kartkami zamiast cukru, chleba i soli, skrupowały, niby niemowlę, powijakiem ograniczeń, oszukując nasze żołądki przeróżnymi „ersatzami“ z żołądki, peluszki, gipsu, sacharyny i innych smakołyków. Zazwyczaj bywa, że organizmy ludzkie, czy zwierzęce po pewnym czasie przyzwyczajają się do zmiany warunków życia i następuje przystosowanie się organizmu do twardej woli bytu. W tym wypadku jednak ani nasz żołądek sam jakoś nie śpieszy się do ograniczenia potrzebnych mu ilości i jakości pokarmów, ani ludność nie chce przyzwyczać się do stworzonych przez wojnę „ogonków“ i „kartek“. Każdy wzdycha, aby się już raz skończyło. Ludzką jest w takich wypadkach rzeczą, że w strapieniu dużą ulgę sprawia możliwość znalezienia winnego. I tu oddać można sprawiedliwość naszym władzom, że tak to sprytnie urządziły, że tego winnego nikt doszukać się nie może i w ten sposób nikt nie może sobie w tych strapieniach ulżyć. Bo proszę posłuchać jak to się dzieje z owymi artykułami monopolowymi.

Zacznijmy od cukru.

Referat Apropowizacyjny w Opocznie przesyła zapotrzebowanie na każdy miesiąc do Komisji Apropowizacyjnej przy Województwie Kieleckim. Województwo na tej podstawie zwraca się o przydział do Ministerstwa Apropowizacji. Ministerstwo Apropowizacji przesyła frachty na cukier Starostwu w Opocznie, a Starostwo wręcza takowe Związkowi Stowarzyszeń Spożywców, jako monopolistę. Związek Stowarzyszeń Spożywców otrzymawszy frachty posyła po cukier do wyznaczonej cukrowni, jak obecnie aż w Kaliskie, gdzie od kolei jest 14 kilometrów. Na kolei każdy chce ułatwić transport, jeżeli otrzyma parę funtów cukru, inaczej — postępuje się w myśl wszelkich przepisów i nie pomija się żadnych formalności, wskutek czego transport 30 ctn. cukru wędruje z Kaliskiej ziemi do Opoczna 8 dni i nocy, pociągając za sobą duże koszty, a posłany po cukier człowiek nie może ani na chwilę odejść od tego słodkiego towaru, po który zewsząd wyciągają się ręce. Obecnie wskutek małego przydziału cukier otrzymuje tylko ludność Opoczna i Przysuchy, ciężko pracujący, instytucje dobroczynne, szpital i urzędnicy państwowi.

Sól przechodzi tę samą drogę skomplikowanego biurokratyzmu: Opoczno pisze do Kielc, Kielce do Warszawy, Warszawa do Kielc, Kielce znów do Opoczna, z tą jeno różnicą, że frachty daje nie Ministerstwo Apropowizacji, lecz „historyczny“ Puzapp; ale sól pomimo tego, spóźnia się miesiącami. W danej chwili nie otrzymało Opoczno jeszcze soli na styczeń, i dlatego jej brak. Normalnie jednak przydział wynosi 13 wagonów — ilość zupełnie wystarczająca na powiat.

Nafta: manipulacja ta sama, tylko że przydział otrzymuje się od Towarzystwa Naftowego — Centronafta. Nafty otrzymuje powiat bardzo mało; teoretycznie norma wynosi w miastach 4 kg. rocznie na głowę, a na wsi 2 kg.; praktycznie zaś — od czasu do czasu dostaje się kwaterek; natomiast dużo jest w wolnym handlu (u żydków) niby nafty, a faktycznie tak zwanego ben-

zolu, który dla celów oświetlenia jest produktem bardzo niebezpiecznym, jako że wywołuje wybuchy w lampach, które rozrywa, obecnych naraża na silne poparzenia i leczenie w szpitalach; wypadków takich zanotowano kilka. Na wymienione artykuły istnieją oczywiście kartki, sprzedawane po 1 marce ludności; ponieważ kartek wypuszczono 188000, zbierze się ztąd suma 188 tysięcy marek; druk zaś tych kartek kosztuje tylko 72 tysiące; różnica więc wynosi 116 tysięcy marek, ludność więc za drogo płaci za tę karty i zupełnie niepotrzebnie oddzielnie, bo koszt kart (faktyczny) winien być doliczony do ceny tych artykułów.

Opisana wyżej technika nabywania i rozdziału artykułów monopolowych, rysuje w całej rozciągłości skomplikowaną maszynę biurokratycznych urzędów.

A rezultat tego?

Zewsząd słuszne narzekania, bo niewiele z tego wszystkiego ludność otrzymuje, bo brak nafty i soli, a cukru wieś obecnie zupełnie nie widzi, a za to dużo papieru i kartek, urzędów i kontrolerów, posiedzeń i straty czasu.

Skarb Państwa zaś do tych zmonopolizowanych artykułów dopłaca miljardy rocznie, które my później w podatkach będziemy pokrywać.

Z POWIATU.

Dąbrowa, gm. Radonia.

„Ziarnko do ziarnka — zbierze się miarka“.

Powyższe przysłowie patryjotycznie u-sposobiona dziatwa szkoły powszechnej w Dąbrowie zastosowuje względem swej Ojczyzny — Polski. A więc dwa lata temu ofiarowuje na Skarb Narodowy kilkadziesiąt rubli w banknotach; w przeszłym roku zakupuje pożyczkę długoterminową, w grudniu roku ubiegłego, na pierwszy apel w pismach, składa 2-ga klasa tejże szkoły 200 mk. na plebiscyt, obecnie zaś 1-sza klasa składa w Redakcji „Gazety Opoczyńskiej“ marek 454 na Górny Śląsk.

W dniu 9 grudnia r. ub. znaczna część dziatwy zakupuje pożyczkę premjową, przy-czem układa następującą umowę:

„W dniu 9 grudnia 1920 roku, my niżej podpisane, dzieci publicznej szkoły powszechnej w Dąbrowie, gm. Radonia, kupiliśmy 4% państwową pożyczkę premjową roku 1920 Nr. 536910 i powzięliśmy następującą umowę:

1) za procent, otrzymywany w październiku każdego roku nabywać będziemy dla naszej szkoły książki lub pomoce naukowe.

2) w razie wygrania przez nas miliona marek, część wygranej, a mianowicie dwieście trzydzieści tysięcy mk. przeznaczamy na zakupno wszelkich pomocy naukowych, któreby ułatwiały naukę dziatwie szkolnej dla naszej szkoły, resztę zaś, t. j. siedemset siedemdziesiąt tysięcy mk. podzielimy na 110 części porówno, t. j. między dzieci podpisane razem z nauczycielstwem. Na każdą osobę przypadłoby 7000 mk.

3) w razie wygranej, kwota powinna być odebrana przez każdego podpisanego osobiście; gdyby ktoś w owym czasie już nie żył, wygraną część otrzyma najbliższa rodzina.

4) gdyby po 20 latach pożyczka została nam wyplacona przez wylosowanie, kwotę otrzymaną całkowicie przeznaczamy na zakup pomocy naukowych dla naszej szkoły.

5) obligacja pożyczki zapisaną jest do księgi inwentarzowej szkoły i będzie w aktach szkolnych przechowywana.

Przewidując, że za lat kilka lub kilkanaście nikt z nas tu podpisanych do szkoły uczęszczać nie będzie, nasi przełożeni — nauczyciele tu nie będą, dlatego do zrealizowania punktów 1, 2, 3 i 4 tej umowy upoważniamy kierownika szkoły, który naówczas będzie.

Umowa powyższa sporządzona jest w 3-ch egzemplarzach; jeden z oryginalnymi podpisami będzie razem z premją do księgi inwentarzowej szkoły zapisany i w aktach szkolnych przechowywany. 1 kopja — w aktach Dozoru Szkolnego, druga — będzie przesłana do Inspekcji Szkolnej w Opcznie.

Przykład, godny naśladowania zarówno jak dla nauczycielstwa, jako też dla podwładnej dziatwy!

St. SZWARC, kierownik szkoły.

Odpust w Studzianinie.

Po raz pierwszy jechałem do Studzianiny, aby pomódz tam w pracy na 40-to-godzinnem nabożeństwie. Już zdaleka, bo zaraz za lasem studziańskim uderzyła mnie malowniczość położonego kościoła i klasztoru. Zaraz też pomyślałem sobie, że śliczne to miejsce wybrała Matka Boska, by stąd słysząc łaskami.

Daleko, szeroko nie napotka się tak miłego kościoła, o który dba ustawicznie lud tamtejszy, wskutek czego choć okazała świątynia ma około 300 lat, robi jednak wrażenie zupełnie nowego kościoła. Ale bo też, jak mi powiedziały tamtejszy proboszcz, nie szczędzą ludzie ze Studzianiny ofiar na ten kościół.

„I tak, — powiada — bez oporu uchwalili 200,000 marek na odnowienie organów, które miłym swym głosem podnoszą teraz uroczystość nabożeństw. Nie mija czasu wiele, i znów uchwalają bez jednego głosu sprzeciwu 200,000 marek na dalsze potrzeby kościoła, to też mają kościół ładny,

do którego śpieszą z dalekich okolic, by szukać pomocy u cudownej Matki Bożej“.

I teraz w ostatki, od niedzieli do wtorku, choć było mroźno, kościół zawsze był wypełniony. — Przez dwa dni pięciu księży, a w dniu ostatnim 12-tu, pomagało tamtejszemu proboszczowi, czy to w kazaniu, czy to w spowiedzi, bo do późna wieczorem ludzie gromadzili się koło konfesjonałów — wyspowiadano przez te dni przeszło 1500 ludzi.

Bardzo też chwałę usposobienie ludu tamtejszego, choć powiadają, że poseł Mizera już swym wpływem poczyna źle oddziaływać na niektórych, wciskając w ich serca niewiarę i nieufność do tego, co uczciwe i szlachetne.

Ks. Prygiel

Plebiscyt na Górnym Śląsku.

Głosowanie o przynależność Górnego Śląska do Polski, po kilkakrotnem odkładaniu terminu, zostało zdaje się ostatecznie ustalone na dzień 20 marca. Widoki nasze na uzyskanie tej dzielnicy lepiej się przedstawiają w ostatnich czasach.

Na poprawę położenia wpłynęło kilka przyczyn.

Wyjazd Naczelnika Państwa zbliżył nas z Francją, która obecnie bardzo usilnie popiera naszą sprawę.

Uchwalenie przez nasz Sejm Konstytucji, to jest zbioru praw najważniejszych, ustanawiających obowiązki i prawa obywateli względem państwa, zabrało Niemcom jeden z środków, którym odstraszały Górnoszlązaków od Polski. Dotychczas bowiem Niemcy tłumaczyli Górnoszlązakom, że przecie nie warto się przyłączyć do państwa, które nie ma praw ustalonych, bo w takim państwie obywatel nie wie co go czeka, nie wie, czy będzie miał prawo własności, prawo wolności osobistej i t. d. Teraz już tego powiedzieć nie mogą.

Korzystnem dla nas jest również ustalenie przez Koalicję, to jest państwa sprzymierzone, sumy odszkodowań wojennych, które im Niemcy przez 42 lata będą musiały płacić. Teraz każdy Górnoszlazak będzie wiedział, że o ile Górny Śląsk przypadnie Niemcom, to i on będzie musiał ponosić część tych ogromnych ciężarów wojennych.

Zresztą sami Niemcy przez swoje zachowanie zaszkodziли sobie bardzo. Od dłuższego już czasu wszystkie pisma niemieckie rozsiewały kłamliwe wiadomości o rzekomych gwałtach i napadach dokonywanych na Górnym Śląsku, jakoby przez bojówki polskie. Chcieli przez to oczernić Polaków w oczach innych narodów i uzyskać przyznanie im Górnego Śląska przez Koalicję.

Ale przeliczyli się. Anglikom, Francuzom i Włochom oczu nie zamydli, a sobie zaszkodziłi. Wielka ilość Niemców, urodzonych na Górnym Śląsku, mieszka obecnie w Niemczech. Mieszkańcy ci mieli pojechać do miejsc urodzenia i wziąć udział w głosowaniu. Rząd niemiecki zapewnił im bezpłatny przejazd kolejami, utrzymanie i w dodatku jeszcze wsparcie pieniężne.

Pokazało się jednak, że wielu z tych Niemców zamiejscowych przerażonych opisami napadów i zabójstw, o których co dnia w swoich gazetach wyczytują, boją się narażać swego życia i nie chcą jechać na Górny Śląsk dla oddania głosu.

Widzi teraz chytry krzyżak po niewczasie jaką sobie swemi kłamstwami krzywdę wyrządził. Ale nie ustaje w zabiegach i matactwach. Co dzień to ujawniają nowe oszustwa. Niemcy fałszują spisy ludności i metryki. Posyłają na Górny Śląsk do głosowania ludzi, którzy tam nigdy nie mieszkali, i dają im papiery fałszowane. Niemców górnoszlazkich, którzy już dawno umarli zapisują do spisów ludności i podstawiają na ich miejsce inne osoby. Nie dają przepustek Polakom, urodzonym na Górnym Śląsku a mieszkającym w Niemczech.

Władysław Chmielewski.

Kartki ze starych ksiązek.

Żyły bożyszczka w pamięci ojców zgrzybiałych.... Rozmodlone, szepleniące ich usta wołały w ciszy wieczora: „Kryste usłysz! Kryste wysłuchaj!.. I te same usta starców rzucały prawie po każdej modlitwie słowa zaklęć odwiecznych, niezawodnych, mających przejednać i udobruchać zagniewane bóstwa pogańskie. Bo w głębi kniei, za bagnami i topielami, w kraju niedostępnym królował on, Jasny, najwyższy, niezyciężony, otoczony tłumem bóstw dobrych. Ustąpił przed Krzyżem, lecz nie boi się go, bo radość i szczęście daje ludziom i pocieszenie. A gdzieś w zapadłych czeluściach boru, przywarł do ziemi Czarny, i dyszy tam ciężko, otoczony chmurą wilkołaków, południc, topielic, zmor i innych duchów pogańskich, które służą duchowi ciemności. Dygotała knieja od ryku zagniewanych postręczanych bożyszcz, drżała ziemia od wstęg ognistych piorunu, który prał w jezioro, i w czarne dno Drzewiczki i w stuletnie sosny, na wzgórzach opoczyńskich wyrosłe.

Tak myśleli starcy, spoglądając o wieczornym zmroku w ciemną, zagadkową czeluść lasu. Siadając do wieczery wylewali jeszcze pierwszą łyżkę żuru na klepisko po-

dłogi. „To dla nich, dla tych opuszczonych bogów praojcowskich!“ Ten i ów rzucił dla nich w ciemny, tonący w dymie kąć izby, kawałek jęczmiennego płacka. „Niech głodni nie znają, niebożęta!“ Kładąc znak krzyża świętego na poradlonem czole, starzy mieszkańcy Opczna nosili jeszcze na uroczyska gliniane naczynia z jadem i kładli je tam, gdzie przed trzystu laty stały jeszcze bóstwa praojcowskie. Od niedostępnych ostrowów Pilicy, tonących w sitowiu i wiklinie, od Djablej góry, co dumnie wznosiła czoło w sercu kniei i od wądołów łysogórskich szły te poddmuchy pogańskie. Mówiono pocichu, że tu i owdzie w kniei są jeszcze tacy, którzy krzyża nie znają. Mylono się pewnie, a może pocieszano w ten sposób starców, którzy miłując Krysta, litowali się jeszcze nad niedolą i opuszczeniem bożyszcz praojcowskich, głodnych i wypędzonych.

Były to jednak ostatnie odgłosy tamtego, pogańskiego świata. Ojcowie benedyktyńi przeszło dwieście lat pracowali już na Łysej Górze. Słowem i czynem walczyli z ciemnotą i zabobonem. Szli w knieje, w puszcze, do kurnych chat smolarzy i bobrowników, do okrągłych, plecionych z chrustu chat rybaków i do weselszych, zasobniejszych lepianek kmieci rolników. Nieśli słowa otuchy, wiary, nieśli radę i pomoc

wszelką. Pomagali im i ojcowie cystersi z Sulejowa. Ci jednak nie mieli takiego zaufania u mieszkańców kniei. Obcy to byli ludzie, samolubni, obojętni na niedolę polskiego ludu. Obcy językiem i pochodzeniem, nieradzi przyjmowali Polaków do swego zgromadzenia, chętnie zato widzieli dookoła siebie osadników niemieckich. O dzień drogi od Opczna odległy Sulejów mniej ciągnął od Łysej Góry i mniej dobrego robił. Świecił jednak wzorowem gospogarstwem rolnem; znany był z tego, że miał młyny i tartaki wodne, warsztaty tkackie i nadzwyczaj zdolnych rzemieślników, budowniczych i inżynierów, którzy w krótkim czasie osuszyli bagna nad Pilicą i dzwignęli z kamienia klasztor ogromny, uchodzący, słusznie zresztą, za cudo wśród ostępów i bagien nad ówczesną Pilicą. A zasługą to niemała! Wysiętek nadludzki prawie, wielki w swych skutkach!

W promieniu paru dni drogi od Opczna szumiała puszcza prastara, zawalona kłodami zwalonych drzew, ciemna od gąszczów, dymiąca oparami bagnisk, połyskująca srebrem jezior, szeroką wstęgą Pilicy i stalowemi, krętymi węzówiskami jej dopływów. Z góry, z lotu ptaka, byłbyś dojrzał nad rozkołysanem morzem czubów starodrzewiu kilka zaledwie wolnych od puszczy przestrzeni. Były to wyspy pól i łąk wśród

Nasz poseł Wojciech Korfanty, górnik górnośląski z zawodu, też nie próżnuje. Stojąc na czele Komitetu Górnośląskiego, wszędzie ujawnia oszustwa niemieckie, uświadamia naszych braci, pilnuje aby zostali powciągani na listy — jednym słowem prowadzi całą robotę plebiscytową z naszej strony. Stoją mu u boku wytrawni bojownicy górnośląscy, dla których walka z krzyżactwem, to nie pierwszyna. Lecz na walkę taką trzeba dużo pieniędzy.

Trzeba naszym ziomkom zamiejscowym, a mającym prawo do głosu, umożliwić wyjazd na Górny Śląsk dla wzięcia udziału w głosowaniu, takich setki tysięcy mieszka w Niemczech. Są to przeważnie biedni górnicy, których własne środki nie pozwoliłyby na tak kosztowną podróż.

Trzeba utrzymywać biura, któreby kontrolowały spisy ludności i prowadziłyby robotę uświadamiającą. To wszystko wymaga środków.

Niemcy na ten cel łożą setki, ba nawet tysiące milionów. Znają oni bogactwo Górnego Śląska i wiedzą, że niechby im się udało utrzymać Górny Śląsk to wszystkie nakłady wyłożone na walkę plebiscytową wrócą im się wielokrotnie.

W zrozumieniu doniosłości tej sprawy w całym kraju naszym prowadzi się zbiórki na Górny Śląsk. Miasta i powiaty prześcigają się w ofiarności i musielibyśmy się wstydić, gdyby powiat Opoczyński miał pozostać za innymi. Tydzień bieżący jest w całym powiecie Opoczyńskim „Wielkim Tygodniem Zbiórki”. W tym tygodniu wszyscy wedle sił i możliwości musimy przyczynić się do odzyskania Górnego Śląska. Odwlekać nie można, zbliża się chwila rozstrzygająca, każdy musi złożyć swoją ofiarę na ten cel.

Ratuje Śląsk, kto składa ofiarę na plebiscyt.

kniei, a jednocześnie najstarsze osady ludzkie w opoczyńskim. Najbliższą Opoczna taką wyspą był z jednej strony Białaczów, z drugiej Sławno. Dalej od niego leżały ruchliwe już naówczas osady: Sulejów, Żarnów, Skrzywno, Skrzyńsko, Smogorzów i najstarsze może od innych Łęgonice, zagubione wśród ostrowów i rozlewisk Pilicy. W każdej z tych osad były już kościoły. Z południa na północ i od wschodu na zachód krzyżowały się w puszczy opoczyńskiej dwie wielkie drogi, dwa trakty prastare. Pierwszy szedł od Krakowa i przez Pilicę koło Łęgonic zmierzał na północ do Bałtyku — drugi przez Skrzywno biegł z Wołynia na Śląsk. Obie te drogi krzyżowały się z innymi, ledwie przetartymi traktami i biegły od osady do osady, płacząc się i gubiąc bez końca. Z mniejszych traktów szczególniej ruchliwym był trakt sandomierski. Od Sandomierza ciągnęły przez knieję opoczyńską wozy z solą, cenioną wówczas bardzo wysoko. Klasztor cystersów sulejowskich i te dwa trakty puszczańskie były jakby pierwszemi nerwami życia umysłowego w tej tu kniei. Z południa przez Kraków i Sandomierz jechały karawany wozów, z bławatami, jedwabiami, winem, korzeniami, ciągnęły skrzypiące bryki pod osłoną zbrojnych ludzi, hukających na zwierza, który patrzył zdziwiony na tych przybyszów.

Nie damy Śląska!!!

Nie damy Śląska, gdzie nasz lud Królewski i Piastowy.
Odejdzie precz od naszych wrót Junkierski szczep węzowy.
Zagrmi nad Odrą złoty róg...
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie pozwolimy, by nasz brat
W prusackiej gnił niewoli.
Okryty hańbą Niemiec kat
Precz pójdzie z Śląskiej roli.
Nie damy, by nas Niemiec zmógł —
Tak nam dopomóż Bóg!

Dobędziem naszych wszystkich sił,
By Śląskiej ziemi bronić,
Polski tam naród będzie żył,
By polską wiarę chronić.
Nie damy Śląska gdzie nasz lud —
Tak nam dopomóż Bóg!

Młynarze Oddziału Opoczyńskiego: P. p. Piotr Wojciechowski 500 mk., Adam Maciejewski 100 mk., Władysław Wawrzecki 500 mk., Waclaw Orzeszek 500 mk., Stefan Przeor 500 mk., Maksymilian Markiewicz 100 mk., Fr. Stańczykowski 300 mk., Aleksander Zaczyński 100 mk., Jan Krzyżanowski 100 mk., Józef Głabała 100 mk., Jan Kowalski 100 mk., Kazimierz Kopaniński 100 mk., Stanisław Kwaskiewicz 100 mk., Tomasz Natkański 100 mk., Roman Syczyński 100 mk., Aleksander Jasiński 200 mk., Michał Ferensztajn 100 mk., Najman Blatt 300 mk., S. Masłocha 500 mk., Henryk Bukowiecki 60 mk., Julian Pytlewski 100 mk., Marcei Liziniewicz 50 mk., Feliks Pawłowski 60 mk., Władysław Dobrzański 60 mk., Andrzej Wencel 20 mk., Andrzej Zych 40 mk., Piotr Wolny 1000 mk., Wł. Stańczykowski 100 mk., Marjan Kowalski 100 mk., Bogumił Prajsz 100 mk., Czesław Sitkowski 100 mk., Feliks Kanopacki 2000 mk., Otton Kindlajn 1000 mk., Bezimiennie 10 mk., Jan Winiarski 500 mk.,

Żubr zaszywał się co raz dalej w puszcze, knieja rzedła, Opoczno rosło, a drogi dokoła niego stawały się mniej splątane, wyraziste. Tu i owdzie ginęły jeszcze w moczarach, ale i przez bajora można się było przedostać po kładkach, rzuconych na mocne pale i po osłizgłych kłodach drzewa. Byle tylko żerdź mocna była w rękę, a nogi niestare! Na jeziorze i na Węglance czółna były na zawołanie i przewoziły każdego. Byle nie wroga!

* * *

Pewnego dnia dziwny głos zmał cisze knieci. Silny, dzwiczny, radosny leciał skądś z góry, niby z nieba. To dzwon się odezwał! Dzwon w kniei, w puszczy!

Zatrzymał się żubr brodą nad brzegiem jeziora, nadstawił uszu, rozwarł chrapy i słuchał. Słuchał długo nieporuszony, skamieniały.

A w tem od wzgórza, co niby łysy czerp sterczało nad brzegiem Drzewiczki, dały się słyszeć głosy ludzkie, klaskanie biczów i skrzywienie kilku wozów. To gościncem od Sandomierza posuwali się ludzie zbrojni, wiodąc kilka wozów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Stow. Spoż. „Ogniwo” w Białaczewie 2000 mk., Bezimiennie 100 mk., Dochód z odczytu urządzonego staraniem Koła Polek 920 mk. i 15 rubli w złocie, które wymieniono w Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej, osiągając 3860 marek,

Dzieci ze szkoły w Dąbrowie nad Czarną 454 mk., Zebrane na wieczorku przez p. J. Gołębiowską i dra Talikowskiego 3255 mk., Księgarnia Polska resztę zadeklarowanych 5% od targów styczniowych 1786 marek, Franciszek Marchwicki 100 mk., Lucjan Rusinowicz 2000 mk., Programizm w Przysusze 5382 mk., Józef Stachowicz 1000 mk., Bank Ziemi Polskiej 10.000 mk., A. Adamczyk i S-ka 3000 mk., J. Zeydler i S-ka 3000 mk.

Z MIASTA.

W dniu 6 b. m. Chrześcijańskie Tow. Dobroczynności w Opocznie urządziło tańczącą zabawę, na rzecz miejscowej ochronki. Zabawa dzięki zabiegom pań: Kunikowej, Zaremskiej, Klimkiewiczowej, Kozłowskiej, Rudzkiej, Kolasinińskiej, udała się całkowicie dając 19600 marek czystego zysku.

Sprawozdanie z wieczoru kostjumowego urządzonego w dniu 5 lutego r. b. przez Koło Polek, dochód z którego przeznaczono na gospodę żołnierską na dworcu.

Ogólny dochód	45432 mk.
Rozchód	16426 mk.
Czysty zysk	29006 mk.

Wszystkim paniom Członkiniom, które raczyły łaskawie zaopatrzyć bufet i pracować w nim do rana, oraz panom: Markowskiemu, Klimeckiemu i Rudzkiemu za pracę i pomoc w urządzeniu zabawy składam niżej serdeczne podziękowanie.

Przewodnicząca Sekcji Niestających Dochodów
Aniela Chrzastowska

W dniu 6 lutego odbył się w Opocznie wiec, zorganizowany przez powiatowe Koło Związku Ludowo-Narodowego. Przemawiali posłowie ze Związku Ludowo-Narodowego: pp. Jan Zamorski i Konstancy Kowalewski. Nie obyło się bez krzykliwego przemówienia posła ludowca, Antoniego Mizery, który chociaż nie mówił mądrze, to jednak prawił głośno.

Po wysłuchaniu przemówień zebrani w liczbie kilkuset, z miasta Opoczna i powiatu uchwalili co następuje:

Zebrani z radością witają nawiązanie bliższych przyjacielskich stosunków z Francją i widzą w tem zapowiedź pomyślnego rozwoju i utrwalenia potęgi Państwa Polskiego, i zabezpieczenia na przyszłość pokoju.

Zebrani z uznaniem i radością witają wiadomość o uchwaleniu w 2-m czytaniu Konstytucji, a w szczególności prawa o powołaniu Senatu i o wyborze prezydenta Rzeczypospolitej przez Zgromadzenie Narodowe.

Uznając kwestję i sprawę włączenia do Polski ziemi Wileńskiej za najważniejsze zagadnienie chwili obecnej, wiec wzywa ogół polski do wyteżenia wszystkich sił, ażeby ziemie wymienione zjednoczone z Polską zostały.

Uznając, że istniejące wszelkie ograniczenia w handlu i przemyśle, oraz ujawniające dążność rządu do obejmowania placówek handlowych czy przemysłowych jest złem, zebrani wzywają posłów do dołożenia wysiłków i starań, aby istniejące ogra-

niczenia były jak najspieszniej zniesione, oraz aby czynniki rządowe handel i przemysł pozostawiły inicjatywie prywatnej, kasując odpowiednie w tym celu stworzone urzędy państwowe.

W dniu 11 b. m. w siedzibie Czerwonego Krzyża odbyło się zebranie, mające na celu zorganizowanie wielkiego tygodnia zbiórki na rzecz Górnego Śląska.

Zebranie to było do pewnego stopnia nieporozumieniem, gdyż jak się okazało duchowieństwo z jednej strony, a Komitet Obrony Państwa z drugiej, choć po cichu lecz już dość dawno prowadzą w tym kierunku energiczną akcję.

Jakkolwiek nie wątpimy w jak najlepszą chęć K. O. P., to jednak zwrócić należy uwagę, iż takie zakonspirowanie się w tak ważnej sprawie było niesłuszne, i raczej miał jeden z organizatorów zebrania, że nieco więcej rozgłosu i narzutliwości odbiłoby się dodatnio na wynikach zbiórki.

Bądźco bądź zebranie nie było bez rezultatu, gdyż postanowiono:

- 1) rozszerzyć Komitet przez kooptację;
- 2) rozwinąć kwestę na stacji kolejowej;
- 3) zwrócić się do miejscowych sklepów z propozycją nalepienia znaczków plebiscytowych na sprzedawanych towarach w ciągu bieżącego tygodnia;

- 4) zwrócić się do ziemian przez Związek z propozycją opodatkowania się na rzecz plebiscytu.

Wiadomości współdzielcze Okręgowego Związku Stowarzyszeń Spożywców w Opcznie.

PATENTY NA ROK 1921. Stowarzyszenia otrzymają już w bieżącym tygodniu.

Pozatem staramy się o świadectwa handlowe na drobną sprzedaż wyrobów tytoniowych dla tych Stowarzyszeń, które miały koncesje tytoniowe w ubiegłych latach. Wyjednanie takich koncesji dla nowych Stowarzyszeń, z powodu bardzo skomplikowanego biurokratyzmu tych władz, które te formalności załatwiają, wymaga dłuższego czasu.

KONCESJĘ NA SACHARYNĘ. Podania o koncesje na sacharynę odesłaliśmy do Izby Skarbowej w Kielcach i czekamy na rezultat naszych zabiegów. Wyjaśniamy, że w myśl rozporządzenia Ministerstwa Skarbu może być wydana tylko jedna koncesja na 5000 ludności, wobec czego najwyższe dwa Stowarzyszenia w jednej gminie będą mogły korzystać z tego prawa.

PODATEK OD KAPITAŁU. Oprócz należności patentowych Stowarzyszenia pociągnięte są do płacenia podatku dodatkowego czyli podatku od kapitału i podatku procentowego od zysku. Oba te podatki winny być uregulowane w kasie powiatowej zaraz po zatwierdzeniu sprawozdania przez ogólne zebranie, a które to zebranie ma się odbyć w terminie przewidzianym w Statucie Stowarzyszenia.

Podatek od kapitału według art. 11 ustawy z dnia 6 lipca 1920 r. wynosi 50 fenigów od każdych 100 marek udziału. Przemnożywszy ilość setek kapitału udziałowego przez 50 fenigów otrzymujemy sumę podatkową, od której należy odliczyć kwotę zapłaconą za patent (bez tak zwanych podatków komunalnych) i pozostałość wpłacić do kasy. Jeżeli Stowarzyszenie zapłaciło za patent więcej niż wynosi obliczony w powyższy sposób podatek, to nic już od kapitału udziałowego nie płaci. Jak się oblicza

podatek procentowy od zysku pomówimy w następnym numerze Gazety.

TOWARY ŁOKCIOWE. Wobec częstych zapytań Stowarzyszeń, kiedy nadejdą towary łokciowe zakupione w Warszawie wyjaśniamy, że towar ten wartości 270.000 mk. został wysłany przez Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców w Warszawie 17 stycznia r. b. na potwierdzenie czego mamy duplikat listu przewozowego.

Już sam czas wysłania towaru świadczy o skandalicznej wprost sprawności naszych kolei. Jesteśmy w obawie, czy towar, znów gdzie w drodze nie zginął. Łokciówka, jak nas objaśniła nasza Centrala w Warszawie, nie jest przydziałem powiatowym i winna być rozdzielona pomiędzy Stowarzyszenia wyłącznie według naszego uznania.

KRADZIEŻ KONI. W nocy z piątku na sobotę (z dnia 11 na 12 lutego) skradziono ze stajni parę koni, stanowiących własność Okręgowego Związku Stowarzyszeń Spożywców w Opcznie. Jeden wałach, maści gniadej z małą gwiazdką na czole, lat 5, przednie nogi cokolwiek ruszone; drugi — maści karo-gniadej, ogier, zupełnie spokojny, na tylnej nodze w pęcinie znak po zaginionym skaleczeniu. Za odnalezienie skradzionych koni Związek wypłaci 25.000 mk. nagrody.

Zapasy zimowe.

Troskliwy gospodarz zawczasu już zimą oblicza, ile paszy potrzebować będzie dla bydła, aby je wyżywić dobrze i aby go przednowek i brak paszy nie zaskoczył. Liczyć trzeba na to, że u nas nie wcześniej będzie pastwisko, jak na Św. Wojciecha tj. z końcem kwietnia, albo dopiero z początkiem maja. I do tego to czasu zapas paszy musi wystarczyć. Od końca stycznia zatem do maja t. j. na 3 miesiące, czyli 100 dni powinno nam starczyć paszy. Na krowę potrzeba przeto jeszcze około 15 korcy buraków pastewnych, albo 8 korcy drobnych ziemniaków, do tego z 5 centnarów siana i ze 6 centnarów słomy. Jeżeli po obliczeniu i sprawdzeniu posiadanych zapasów okaże się, że rozporządzamy jeszcze temi ilościami, możemy być spokojni, jeżeli jednak okaże się, że nam coś brakuje, to zawczasu trzeba się postarać o uzupełnienie braków, bo nic gorszego jak bydło morzyć głodem i to właśnie w czasie, kiedy wiele krów jest na ociełeniu.

Podczas silnych mrozów zdarza się, że w płytko wybranych piwnicach lub w kopcach nie dosyć dobrze przykrytych, marzną buraki i ziemniaki w wierzchniej warstwie. Skoro więc pora cieplejsza się trafi, trzeba dolne kopce zrewidować, odrzuciwszy ziemię i przykryć ze słomy. Jeżeli się okaże, że ziemniaki są częściowo zmarznięte nie czekać, aż zaczną gnąć wszystkie, ale natychmiast w dzień cieplejszy odrzucić okrycie kopca i przebrać zdrowe ziemniaki od nadmarzniętych; zdrowe potem równo zesypać i przykryć, a nadmarznięte jaknajprędzej dać bydłu lub trzodzie chlewnej. Krowom cielnym dużo takich nadmarzniętych ziemniaków dawać nie trzeba, najwyżej 4-5 kilogramów na dzień dla jednej, bo w większej ilości zadane mogą spowodować poronienie. Gdy kopca przebranego nie można gruntownie przykryć, bo ziemia jest zamrznięta, to przyrzucić go trzeba nawozem, albo ziemią czy liśćmi. Gdy dni są ciepłe i odwilż trwa dni kilka, dobrze jest przewietrzyć kopce; odgarnąć przykrycie

z grzbietu kopca, aby świeże i suche powietrze do środka weszło — ale na wieczór skoro mróz brać zaczyna — nanowo przykryć starannie.

Jeżeli ziemniaków i buraków dużo zmarzło w kopcach i nie można wnet wszystkiego dać bydłu, to nie czekać aż zgniją, ale przebrać od razu i nadmarzłe ziemniaki rozestać cienko na klepisku, albo na strychu lub, gdy niema śniegu, na trawie koło domu i tak zostawić dłużej aby wyschły. Mniejsze ilości ususzają się nawet w piecu chlebowym, gdy się je po chlebie w ciepłym piecu cienko rozsypie. Takie przeschnięte ziemniaki dobre są dla bydła i świń: przed zadaniem trzeba je dobrze sparzyć wrzącą wodą, aby w niej rozmiękły. Buraków tak ususzyć nie można; trzeba je przedtem krajać lub drobno posiekać i dużo dłużej suszyć, przyczem czernieją i tracą na wartości pożywej.

Zato buraki zmarzłe dadzą się doskonale w dole zakiszyć, same lub razem z ziemniakami. W tym celu w dół świeżo wybrany, albo stary ale oczyszczony, sypie się buraki, przesypując je plewami i sieczką i sieka się ręcznym siekaczem, a potem posypuje solą i doskonale deptce nogami jak kapustę; potem daje się drugą warstwę buraków, znów się je przesypuje sieczką z plewami, solą i udeptuje i tak aż do wyczerpania wszystkich buraków. Z wierzchu przykrywa się najprzód słomą, a potem grubo ziemią, aby pod jej ciężarem buraki dobrze się ugniotły. W ten sposób buraki nie zgniją, a po dwóch tygodniach ukiszą się i mogą być z pożytkiem przez bydło spotrzebowane.

Krowy chętnie je jedzą, mają bowiem miły zapach i smak. Zamiast ręcznego siekania nożem, można też użyć, zwłaszcza przy większych ilościach, szarpacza korbowego, co robotę przyspieszy i ułatwi.

Zapomniana placówka.

Przy ulicy Kościelnej, w domu p. Kozerańskiego, mieści się skromna, ubożuchna instytucja, o której zapomniano już prawie w Opcznie. Zajmuje ona jeden jedyny pokój o jednym wejściu i jednym oknie. Zdumiewająca „jedność” — nieprawdaż? Ubogie drewniane szafy z półkami, na nich książki... stół, dwa stołki, żelazny piecyk i kilka katalogów — to cały majątek tej instytucji. Domyślicie się chyba, moi państwo, że mówimy o wypożyczalni książek, znanej pod nazwą Czytelni 3-go Maja. O tej właśnie czytelni, a właściwie nie o niej, ale o naszej instytucji, powiemy zdań kilka.

— Czy wiecie, kochani państwo, ilu członków liczy owa czytelnia? Nie wiecie? — A więc wam powiem: Sześćdziesięciu pięciu!!

— A ilu z nich opłaca składki członkowskie!!

— Czwarta, czwarta część zaledwie! Inni członkowie nie tylko nie opłacają składek, ale zapomnieli nawet oddać książek, które wzięli przed wielu miesiącami do czytania. „Zapomnieli!”

Oprócz członków, rozumiejących jak widzimy swe obowiązki, czytelnia posiada jeszcze 85-u czytelników.

Odetchniecie z ulgą, pomyślicie zapewne: A więc nie jest tak źle! 85-u czytelników to liczba dość pokaźna na taką małą placówkę.

— Nie przeczę! Ale czy wiecie, drodzy państwo, kto są ci czytelnicy?

— To żydzi przeważnie! Oni „popierają” czytelną polską. Popierają tak skutecznie, że w ciągu roku sto książek przeszło „roztrzęśli” do tego stopnia, że należało je wycofać z obiegu. Część uratował jeszcze introligator, lecz z innych wypadły i poginęły rozluźnione kartki. Te pójdą do kosza!

— To nie dawać książek żydom! powiecie.

— Dobrze, ale w takim razie czytelną trzeba zamknąć, bo nasi czytelnicy i członkowie nie opłacą nawet kosztów administracji.

Kończymy krótko:

P. Członkowie czyteln! Opłaćcie zaległe składki! Oddajcie książki!!

Inteligencjo opoczyńska! popieraj płacówkę życia umysłowego

Zarząd czyteln.

Z listów do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

System wydawania koncesji i koncesyjek musi być bardzo dogodny dla niektórych odłamów naszych władz o austriackim zakroju, ponieważ stale takowymi koncesyjkami zaopatrują sympatyków. Na naszym opoczyńskim gruncie mamy tak zwaną „trafikę”, koncesję, na którą obdarzono jakiegoś austriackiego wojaka. Ten zaś, uznając widocznie niegodnym swej osoby sprzedawanie tytoniu i papierosów, skombinował oddać swe prawo osobie trzeciej, pobierając od ostatniej poważne odsetki, bo jak głosi fama, wynoszące do 40.000 marek miesięcznie, t. j. 10 procent od obrotu; sam zaś nie widział opoczyńskiej „trafikacji”, siedzi sobie gdzieś w Krakowie czy Rzeszowie i opoczyńscy obywatele dostarczają mu środków do wygodnego życia. Rzeczywisty zaś „trafikant”, żeby nie tracić na operacji, przydzielony na koncesję towar zbywa hurtownie kochanym żydkom i ci dopiero uszczęśliwiają publiczność monopolowym wytworem po dowolnych cenach. To samo robi się z wódką, której nigdy prawie w składnicy monopolowej dostać nie można, a u żydków i szynkarzy zaś, ile kto chce na kieliszki po 40 marek kieliszek, a na butelki niema wcale. Mamy niektóre koncesjonariuszki wódczane, u których tego nektaru nigdy dostać nie można, ponieważ swój kontyngens nierozpakowany sprzedają na pasek.

Zdaje się, że kontrola handlu temi dwoma produktami spoczywa w ręku straży skarbowej, lecz ostatnia ma tak dobre serce, że nie uważa za stosowne przeszkadzać w pasku; tembardziej, że jak głosi złośliwa fama niektórym z tych panów wcale dobrze się z temi operacjami dzieje i nawet mówią ludzie, że źródło to przynosi władzy stałe i poważne zasilki pieniężne, określone miesięcznie.

Nie mam na celu zmniejszać stałych dochodów potrzebującym takowych, czy też przywykłych do tego, jednak jako bezpośrednio zainteresowany w tych operacjach, ponieważ kupić tych artykułów nie mogę wogóle, a w szczególności po cenach mniej więcej przystępnych.

Zapytuję Sz. Gazetę, czy nie uzna za możliwe poruszyć tej kwestji publicznie

i tem wywołać zareagowanie odpowiednich władz, celem ukrócenia nadużyć.

Przyjm Sz. Panie Redaktorze wyrazy szacunku i poważania.

W. Figurski.

Opoczno, dnia 16. II. 21.

Młodziutki pieśniarz opoczyński, kryjący się pod przejrzystym pseudonimem „Roman Borko...”, nadesłał nam wierszyk, który poniżej umieszczamy.

Wierszyk ten, pisany jeszcze piórem niewprawnym, będzie dla nas podniętą do dalszej pracy.

Panowie, bracia i gospodarze!
Wybaczcie, że się pisać odważę,
Co czuję, z serca. Milczeć nie mogę,
Chociaż uczuвам małą trwogę
O swoje siły i Wasze chęci.
Co złego, niechaj ujdzie pamięci!

Gazetko miła, nieoceniona!
O pójdzże! w moje młode ramiona,
Niech Cię przycisnę czule do łona!
Niech się dowoli Tobą nacieszę,
Bo Ty ojczystej zapadłej strzesze
Niesiesz świt słońca, niesiesz pociechę
Pod dach blaszany, pod wiejską strzechę.
Tyś jest jutrzenką, co wcześniej wstaje
Nad nasze pola łąki i gaje.
Tyś jest ogniskiem świętej miłości
Tyś przewodnikiem.

Niechaj więc gości

W każdym kąciuku tego powiatu.
Niech ją podaje zaraz brat bratu.
Niech każdy czyta i opowiada,
Jaka w gazecie ku dobru rada,
Jaka nowina, jaka nauka,
Której niejeden z was może szuka.
W końcu pisania życzenie złożę:
W tej zbożnej pracy „Szczęść Panie Boże”.

Roman Borko...

Sprawy szkolne.

Preparanda Nauczycielska w Opocznie, jako zakład wychowawczy, utrzymuje bursę dla uczniów i uczennic z okolic dalszych.

Z bursy korzystają przeważnie dzieci rodziców mniej zamożnych lub zupełnie biednych. Na ogólną liczbę wychowanków przypada blisko 30% uczniów niezamożnych, którzy za utrzymanie mogą płacić zaledwie od 300-u do 700-set marek miesięcznie.

Jeżeli przyjąć pod uwagę niezwykłą drożyznę mięsa, chleba, mąki i innych produktów to każdy zrozumie ciężkie zadanie Zarządu kierującego bursą uczniowską.

Opłaty za utrzymanie Zarząd podwyższać nie może, jednak wielkie wydatki na zaspokojenie codziennych potrzeb pokrywać musi. Szczupły zasilek od Państwa i Sejmiku Opoczyńskiego pomógł dużo. Drożyzna jednak wzrasta, zasoby wyczerpią się rychło.

Ogólny wysilek miejscowego społeczeństwa mógłby złemu zaradzić.

Uznając wielkie znaczenie wychowania w życiu jednostek i społeczeństwa, Rada Opiekuńcza Bursy postanowiła zwrócić się z gorącą prośbą do wszystkich mieszkańców ziemi opoczyńskiej i powiatów sąsiednich oraz do instytucji prywatnych o skła-

danie ofiar w gotówce i darów w produktach na Bursę uczniowską Preparandy Nauczycielskiej w Opocznie.

Ofiary nadsyłać można pod adresem Księdza Kanonika Starzomskiego, Przewodniczącego Rady Opiekuńczej Bursy — probostwo w Opocznie, do Pani Felicji Koźłowskiej, skarbniczki tejże Rady — Plac Kościuszki Nr. 13. Opoczno, i do Banku Ziemi Polskiej w Opocznie — Plac Kościuszki Nr. 10.

W ostatnich czasach wpłynęło na bursę: Od Sejmiku Opoczyńskiego 5000 mk., od Księdza Kanonika Starzomskiego 763 mk., od Księdza Konstantego Norwida 200 mk., od p. Lucjana Rusinowicza 1000 mk., od Banku Ziemi Polskiej 1000 marek i od A. Adamczyka i S-ka 500 mk.

Szanownym Ofiarodawcom Kierownictwo Preparandy składa w imieniu młodzieży gorące podziękowanie.

Z praktyk naszej administracji

W dniu 20 stycznia nad rozprawą o pomocy przy odbudowie gospodarstw, wypowiedział w Sejmie m. in. mowę i nasz poseł Konstanty Kowalewski; o braku jakiegokolwiek dążności ze strony czynników rządzących do jaknajśpieszniejszej odbudowy kraju i położenia kresu temu, aby ludzie mieszkali w norach ziemnych, gdzie tyfusem oraz innymi chorobami są tam dzieciętkowani.

W naszym powiecie przez ubiegłe dwa lata nic w tym kierunku nie zrobiono. Tam gdzie wojna 4 czy 5 lat temu spaliła i z ziemią zrównała chaty i obejścia, dziś sterczą jeszcze popalone zręby kominów, a obok w kurnych lepiankach, czy norach ciemnych mieszkają ludzie, spalonych domostw właściciele. — Gdzież jest więc zajmowane drzewo? i gdzież jest ta odbudowa kraju? Od czego siedzą urzędnicy i zapisują swoimi „konceptami” stopy papieru, pobierając pensje?

Gdy po kilku latach, ktoś doczeka się kwitu na drzewo, to drzewa tego leśnictwo wydać mu nie chce; są ludzie, którzy już drugi rok trzymają w kieszeni kwity, nie mogąc za nie otrzymać drzewa.

Zarząd leśny wyznaczył np. na materiał do odbudowy 3 poręby na wydmuchach piaszczystych, gdzie las jest karłowaty, a drzewo podatne tylko na opał. Otrzymawszy zamiast budulca tego rodzaju drzewo, coż ma począć nieszczęsny gospodarz? Albo go spali sam, pod kominem, albo sprzeda na opał, ale chaty z niego nie postawi. Są również zdarzenia, że każą odbierać drzewo ratami: kto otrzyma np. kwit na 20 metrów na odbudowę, to w tym roku dają mu 3 albo 5 metrów a na resztę każą mu czekać do następnego roku. I znów taki gospodarz, otrzymawszy tylko drobną część drzewa zamiast ilości całkowitej, potrzebnej do budowy, albo je spali, albo sprzeda — ale chaty postawić nie może.

Tego rodzaju postępowanie oburza w najwyższym stopniu ludność, która wie, że tylko nadmiar rozmaitych urzędów i urzędników oraz ich niezaradność powoduje to, że każda sprawa musi przejść przez szereg rąk, biur i urzędów, co utrudnia jej załatwienie, przewleka i stanowi dla wszystkich istną udrękę.